

BEZ WINY

MICHAEL CRUMMEY

Premiera: sierpień 2020

Wydawnictwo Wiatr od Morza

{ fragment }

Spadły śnieg

Tamtej zimy były z nich jeszcze niedorosłki.

Nim przyszedł pierwszy śnieg, stracili siostrzyczkę. Ułożywszy niemowlę w płytkim wyłobieniu obok jedyne dotąd grobu nad zatoką, matka odśpiewała kołysankę, którą zwykła nucić przed snem wszystkim swoim dzieciom. Nic więcej nie mogli zaoferować w charakterze ceremonii pogrzebowej. Kobieta sama była już wówczas śmiertelnie chora, odkrztuszała w dłonie skrzepy krwi.

Kiedy matka umarła, ziemia była zmrożona na kamień; wykopanie grobu nie wchodziłoby w grę, nawet gdyby ojciec miał jeszcze siłę pracować łopatą. Razem z Everedem odgarnęli sitowie i olszynę z odwróconej łodzi, zaciągnęli ją nad wodę, po czym przynieśli z domu zwłoki. Ułożyli je w łodzi z kilkoma kamieniami zebranymi na brzegu. Ojciec opadł bezwładnie na burtę, próbując złapać oddech.

– Czy ja też popłynę? – spytał Evered.

Ojciec pokręcił głową. – Ostań z siostrą – odparł.

Dwójka dzieci patrzyła, jak mężczyzna odbija od brzegu i wypływa poza płycizny ze swoją zmarłą żoną. Przez dłuższy czas schylał się, ukryty poniżej krawędzi burty, tak że chwilami spoza niej wynurzała się tylko jego głowa i ramiona. Zdawało się, że pochłonięty jest jakąś niezręczną, dolegliwą pracą, choć żadne z nich nie potrafiło zgadnąć, cóż to takiego. Patrzyli, jak mocuje się z brzemieniem zwłok, zwrócony plecami do brzegu. Odpłynął na tyle daleko, by nie mogli zobaczyć, że ich matka runęła w czarne wody zimowego oceanu naga.

Dopłynąwszy do brzegu, ojciec próbował wręczyć ubranie córce, lecz Ada ukryła dłonie za plecami i gwałtownie pokręciła głową.

– Będiesz miała z niego pożytek – wyjaśnił ojciec. – Już niezbawem.

To Evered przyjął odzież i złożył zwiotczały materiał, dociskając go do brzucha. Zapach matki i kwaśna woń długiej choroby; nie potrafił rozdzielić ich w myślach.

– Odłożę to dla niej – powiedział.

Ojciec przytaknął. Był zbyt wyczerpany, by wydostać się z łodzi. Przesiedział w niej dłuższą chwilę. Podczas gdy na niego czekali, znad zatoki nadciągnęła śnieżna kurzawa, która obsypała bielą włosy na jego pochylonej głowie.

Ojciec zmarł w łóżku, zanim nastał nowy rok.

Nie omawiając tego między sobą, oboje zachowywali się tak, jakby tylko spał. Pozwolili mu tam leżeć przez większą część tygodnia. Mieli nadzieję, że obudzi się w środku nocy, kaszląc, uskarżając się na ziąb lub prosząc o łyk wody. Za dnia mitrężyli czas w składziku i krzątali się na dworze tak długo, jak tylko byli w stanie, rąbiąc i układając drewno, dzwigając wiadra wody ze strumienia i przeczesując plażę w poszukiwaniu mających powiększyć kolekcję Ady mewich piór, muszli omułków czy kamieni przeciętych idealnym, pojedynczym pasem bieli. W izbie troszczyli się o ogień w palenisku, pili herbatę bez przekąski i rozmawiali szeptem, żeby nie zakłócić spokoju ojca.

Piątej nocy tego czuwania Adę obudził sen o rodzicach. Stali zwrócenii plecami do niej, trzymając się za ręce i oglądając się na nią przez ramię. Matka była naga i mokra, jej włosy ociekały wodą.

- Nad czym tak szlochasz, siostra? – spytał Evered.
- On nie może się tu ostać – szepnęła.
- Nie pleć takich bredniów.
- On nie może tak tu leżeć, bracie.

Wtedy on zaczął ryczeć razem z nią – dwójka bezradnych dzieciaków, kurczowo trzymających się siebie nawzajem w nieprzeniknionych ciemnościach.

Nim rozwidniło się na dobre, chłopak ściągnął z postania wyświechtany koc i zwłókł ciało ojca na ziemię. Pięty zastukały o zamarnięte klepisko jak młotki. Siostra ruszyła ku niemu, by podnieść ojcowskie nogi, lecz Evered jej na to nie pozwolił. Nagle stał się panem domu. – Siedź no tutaj – nakazał – aż się nie wrócę.

Chwycił ojca za koszulę w okolicy ramion. Spodziewał się, że będzie to przypominało wleczenie sieci pełnej ryb, lecz sztywność zwłok sprawiła, że wyciągnął je za drzwi z zaskakującą łatwością. W drodze nad wodę tylko raz musiał przystanąć, by złapać oddech i otrząsnąć zdrętwiałe ręce.

Powiosłował ku głębi za płyciznami; sądząc po dystansie dzielącym go od brzegu, podpłynął możliwie najbliżej tamtego miejsca, gdzie ojciec wyrzucił matkę. Chodziło mu po głowie, że dzięki temu rodzice będą razem, albo przynajmniej znajdą się w zasięgu swojego wzroku, choć dobrze wiedział, że pod powierzchnią oceanu nic nie pozostaje w bezruchu. Próbował zachować się praktycznie i zdjąć ze zwłok ubranie, stracił jednak śmiałość, spojrzawszy w uchylone oczy ojca.

Nim odbił od brzegu, wziął kawał starej sieci i nakładł do niej dosyć kamieni, by utrzymały ciało pod powierzchnią. Uwiązał ojcu w pasie tę prowizoryczną kotwicę. Dzień był bezwietrzny i chłodny, ocean gładki. Gdy zwłoki plasnęły o powierzchnię, a chłopak dźwignął za burtę mające je dociążyć kamienie, nie chciał już więcej na to patrzeć. Nie był jednak w stanie oderwać wzroku od wody jeszcze długo po tym, jak opadający powoli ojciec przepadł z jego pola widzenia, pograżony w czerni.

—

Płynąc między skałami do brzegu, nadal wpatrywał się w punkt, w którym zniknął mężczyzna. Zęby szczękały mu niepoohamowanie, myśli kotłowały się w głowie. Gdy kil zaszurał na płyciźnie, on wciąż młócił wodę wiosłami, podobny bezgłowemu kurczakowi biegającemu wokół pieńka, na który opadło ostrze siekiery. Przerwał dopiero wtedy, gdy Ada zawołała go po imieniu.

– Powiedziałem ci, żebyś tam ostała, póki się nie wrócę – zganiał ją, próbując złożyć wiosła i dźwignąć się na nogi.

– Wypatrywałam cię – wyjaśniła.

Potknął się, przechodząc przez burtę; twarz miał białą jak kreda.
– Muszę na chwilkę legnąć – rzucił.

Ada robiła, co w jej mocy, by samodzielnie wyciągnąć łódź poza zasięg wód przyływu; nawoływała za bratem, który ruszył chwiejnym krokiem w kierunku chaty. Kiedy weszła do izby, już spał na ich posłaniu. Leżał tak długo i w tak absolutnym bezruchu, że zastanawiała się, czy i on przypadkiem nie umarł. Do zmroku siedziała pod przeciwległą ścianą, a później wdrapała się na łóżko rodziców i tam leżała, szepcząc do zmarłej siostry, aby poczuć, że ktoś jej towarzyszy.

Evered zbudził się dopiero nazajutrz, i to późnym rankiem. Nagle usiadł wyprostowany na łóżku i najwyraźniej nie potrafił stwierdzić, gdzie się znajduje, dopóki nie dostrzegł Ady. Ona długo przypatrywała mu się w milczeniu.

– Cóż tam, siostra?

Wtedy pokazała mu palcem, na co tak patrzy; on sięgnął dłonią do czubka głowy.

– Twoje włosy – oznajmiła.

Przypomniała jej się pochylona głowa ojca siedzącego w łódce po tym, jak powierzył ich matkę głębinom oceanu; płatki śniegu, które opadły na niego jak welon.

– Co dolega moim włosom?

– Zrobiły się całkiem białuteńkie – wyjaśniła.

Gdyby spadły śnieg, tak określiłaby to ich matka.

—

Zostali więc we dwoje nad zatoką, z chatą z wbitych pionowo bali, z ogródkiem obsadzonym warzywami, z garstką budyneczków gospodarskich, z piętrzącym się ponad obejściem kręgiem wzgórz, z szmerzącym strumieniem i widokiem na szary przestwór oceanu rozpościerający się za skalistymi wysepkami odgradzającymi przystań. W ich oczach ta zatoczka stanowiła serce i sumę całego stworzenia. Byli tam sami ze swoją skromną wiedzą o świecie, dotąd otrzymywaną niesystematycznie lub pozyskiwaną przypadkiem.

– Ocean, firmament i wszystkie Boże gwiazdy zostały stworzone w ciągu siedmiu dni.

– Plamy światła obok słońca zwiastują złą pogodę.

– Koński trup to życie wrony.

– Nigdy nie wolno zasnąć, póki nie zgaśnie płomień.

– Mąka i solona wieprzowina na zimę muszą wystarczyć aż do pojawienia się na lodzie pierwszych marcowych fok.

– Zmarli mieszkają w niebie, a niebo znajduje się między gwiazdami.

– Nic pod powierzchnią oceanu nie pozostaje w bezruchu.

– Próżniactwo to korzeń wszelkich utrapień.

– Nasza siostrzyczka umarła bez winy, zasiada więc po prawicy Boga i wysłuchuje naszych modlitw.

– Każde spośród stworzeń ziemskich i morskich może zostać zabite i zjedzone.

– Człek musi zdzierżyć, czego nie mocen jest odmienić.



Wiatr od morza to...

*zapach kanadyjskich lasów
gwar angielskich portów
ostra woń chłodnego, arktycznego powietrza
okrzyki rybaków zarzucających sieci
smak soli w ustach*



...gdańskie wydawnictwo założone przez Michała Alenowicza,
miłośnika książek i tłumacza literatury anglojęzycznej.

Wyszukujemy dla Państwa wyjątkowe i wręcz magiczne książki – prawdziwe rarytasy światowej literatury. Nieraz są to zapomniane i nigdy nie tłumaczone na język polski dzieła, nagradzane przed laty prestiżowymi nagrodami, innym razem niezwykle powieści wciąż nieodkrytych w Polsce pisarzy młodego pokolenia. Lubimy wyobrażać sobie, że sprowadzając je do Polski stajemy się niczym dawni gdańscy kupcy, zaopatrujący niegdyś kraj w egzotyczne przyprawy i drogie tkaniny. Niech i dziś z prastarego nadbałtyckiego portu płynie to, co dodaje życiu smaku – wyjątkowa, poruszająca wyobraźnię literatura na najwyższym poziomie.



fot. Magdalena Alenowicz

*www.wiatrodmorza.com
www.facebook.com/wiatrodmorza*